Nr. 5 (68) Dnia 10 marca 1935 r. Rok II.

Dodatek Naukowo-Literacki „Echa Piotrkowskiego”

pod redakcją STEFANA GÓRZYŃSKIEGO

Dr. Witold Eichler.

Przez Sycylję i Maltę do Trypolisu i Tunisu

dokończenie

Miałem możność, tu i gdzieindziej, obserwować modlących się mahometan. Gdy nadszedł moment modlitwy, arab, gdziekolwiekby się znajdował, zdejmuje z szyi ręcznik, jakich używamy do kąpieli, a którym też często obwija swą fezkę, rozściela go na ziemi a, zdjąwszy pantofle, klęka na nim, z twarzą zwróconą ku wschodowi (Mekka), robi następnie ruchy rękoma, jak gdyby mył twarz, zakasuje rękawy i bije pokłony; po chwili wstaje, znów klęka, bije pokłony i jeszcze raz powtarza tę samą procedurę.

20 maja wyjechałem z tej ciekawej miejscowości, z której poniekąd tak prędko wypędził mnie wiatr b. silny z Sahary.

Wracam nieco inną, bliższą drogą, mianowicie przez Metlaui i Heuchir Suatir do Sousse i nie zatrzymując się już nigdzie, do Tunisu miasta, dokąd przybywam następnego dnia w południe.

Już popołudniu udaję się do odległej o 16 km. w kierunku półn. zach. historycznej Kartaginy, założonej w 813 r. p. N. Chr. podług podania przez Didonę, siostrę króla Pigmaljona. Kilkakrotnie zupełnie zniszczona, szybko wznosiła się na nowo, dzięki swym zdolnościom handlowym i stąd płynącemu bogactwu. — Na wzgórzu znajduje się obecnie nowe miasto z dominującą piękną katedrą św. Ludwika, a poniżej moc rozmaitych ruin i zabytków, praca nad odkopywaniem których prowadzona jest stale. Widzimy tu odkopany amfiteatr, bazylikę, kolosalne cysterny, prywatne mieszkania, groby punickie, nad morzem znów wielkie bloki kamienne, ślady po zrujnowanych pociskami termach. Wszystko to rezultat długotrwałych wojen, t. zw. punickich, jakie Rzym przez szereg lat, kierowany zawiścią i chciwością, prowadził z Kartaginą.

Pracą nad odkopywaniem kierował długie lata archeolog Delattre, a zbiory przedmiotów drobniejszych mieszczą się w specjalnem muzeum Zavigerie, nazwanem tak na cześć kardynała, zasłużonego w tej sprawie. — Muzeum pozostaje w rękach zakonników Pères Blancs, którzy nawet sprzedają drobne przedmioty, posiadane w większej ilości egzemplarzy.

Z prawdziwym pietyzmem chodzę po odkopanych uliczkach w pobliżu amfiteatru, ruinach prywatnych mieszkań z marmurową posadzką, przypominając sobie historję tego pięknego miasta, gdzie niegdyś tętniło życie, w niesłychanem tempie rozwijał się handel, kultura stała na bardzo wysokim poziomie, a kraj cały opływał we wszelkie dostatki i żył przez długie lata w szczęśliwości. — Nasuwają się smutne refleksje na temat pychy, chciwości i zaborczości poszczególnych narodów, przypomina się cezarowskie „praeterea censeo Carthaginem delendam esse”, z których to podnoch, okraszonych urojoną ambicją narodową, wynikają, jak i w danym wypadku, okrutne, długotrwałe wojny, niszczące wielki dorobek kulturalny i tysiące istnień ludzkich.

Następnego dnia zwiedzam typowe arabskie miasteczko Zaghuan o 62 km. od Tunisu, położone wśród skalistych gór z których Dżebel Zaghuan z punktem obserwacyjnym, osiąga 1295 m.

Z pozostałości starożytnych godna uwagi jest tylko brama rzymska.

Podczas spaceru w góry, trafiłem na prześliczny wąwóz, przedstawiający naturalną aleję, ze szpalerem zaczynających kwitnąć krzewów oleandrowych, ciągnącym się na parę kilometrów.

Wieczorem wróciłem do Tunisu. Życie tej stolicy ześrodkowuje się głównie na l' Avenue de France i Place de la Residence; tu widzimy moc eleganckich kawiarń i hoteli, i pod wieczór można z przyjemnością spędzać czas na obserwacji ludności, chociaż tuziemców, a szczególniej kobiet, widzi się tu znacznie mniej, niż w Algierji i Marokku.

Kobieta prowadzi tu bardziej zamknięte życie, chociaż zdawałoby się, że powiew emancypacji, idącej z Turcji, powinienby tutaj najpierw dotrzeć. Widocznie na tamte kraje wpływ wywiera w tym kierunku bliższy kontakt z Europą.

Zamożniejsze kobiety ubierają się na ulicę zupełnie biało, zasłaniając twarz czarną zasłoną, mocno obciągniętą, przez co wyglądają, jak w maskach. Raz tylko spotkałem młodą pannę w europejskiej sukni i czarnem, spuszczonem u dołu dominie, obszytem koronką. Kobiety mniej zamożne, zasłaniają twarz wraz z głową przykryciem, często pasiastem, pozostawiając otwór tylko na jedno oko. — Ciekawszą jeszcze jest oczywiście arabska część miasta, z najważniejszą uliczką Suk-El-Turk, gdzie ruch panuje zupełnie odmienny — ciasnota, popychanie, ludzie i osły, wszystko to razem zmięszane krąży środkiem wąskich i krętych uliczek.

Oryginalny widok obserwuje się w sobotę, gdyż zażywne żydówki w swych białych strojach i bufiastych szarawarach porozsiadają się na ławkach alei.

Wspomnieć jeszcze należy o komplecie gmachów „Le Bardo”, za miastem, gdzie mieszka bej i znajduje się muzeum, oraz o wspaniałych ruinach starożytnego „aquaeductus”, który widzi się na kilka kilometrów z okien wagonu.

Nie mogę nie wspomnieć jeszcze o trzech manjach, jakie rzucają się europejczykowi w oczy: czyszczenie obuwia, jazda na rowerach i ważenie się na wagach automatycznych. Na każdym rogu prawie siedzi czyściciel obuwia, a w pewnych punktach całe szeregi z wygodnemi fotelami pod daszkiem, chmary wyrostków w szalonem tempie przebiegają na rowerach krańce miasta, popisując się sztukami i wyglądają w swych strojach, jak nadęte balony.

Biedne i nieszczęśliwe są tu, jak wogóle w całej Afryce półn., wszelkie stworzenia domowe, jak tu, tak i w Algierji i Marokku stale widywałem drób, związany po kilka za nogi i zwisający głową w dół, po bokach kołyszącego się w swym chodzie wielbłąda, lub osła, widziałem w Marokku owcę ze złamaną nogą, bitą kijem po głowie i t. d. I gdy zawsze staram się zwiedzać bazary, gdyż tam obserwuje się często najciekawsze zjawiska z życia tubylców, to znów spostrzeganie tortur, jakim podlegają biedne stworzenia, sprawiało mi prawdziwą przykrość, tembardziej, że nic nie można na to poradzić. — W Trypolisie nprz. na targu wbijają kołeczkami w ziemię linkę, w formie wydłużonego prostokąta, do której przywiązują wokoło zupełnie krótko tuż ponad pęciną obie przednie nogi osłów. Biedne zwierzę, nietylko nie może położyć się po męczącej podróży z ciężarem w skwarny dzień, gdyż wykręciłoby sobie nogi, ale nawet swobodnie opędzić od much. — Gromady kur, z pootwieranemi dziobami, leżące od rana do wieczoru bez wody — są rzeczą zwykłą i zupełnie naturalną. Tamże widziałem całe pęki ślicznych niebiesko-popielatych synogarlic, których w Trypolisie widuje się całe masy w ogrodach, noszone jak kury, za nogi, związane jednym sznurkiem głową na dół, gdzieindziej znów poprostu trzymanych za skrzydła po kilka sztuk i obnoszonych po domach.

Szczególniej mało serca zauważa się u wyrostków, którzy biją osły po uszach i głowie z zaciekłością lub kłują ostrym patykiem w pokaleczone i niezastrupiałe nawet miejsca na ciele zwierzęcia.

I to się dzieje w krajach, gdzie wszędzie widzę plakaty z napisem „Soyez bons pour les animaux”, oraz z barwnemi rysunkami, jak należy nosić drób i t. p., gdzie są szpitale dla zwierząt (Tunis), a nawet odbywają się zjazdy Tow. Opieki nad Zwierzętami (Algier).

Niestety policja absolutnie nie jest w tym kierunku uświadomiona, ani też nie daje dobrego przykładu miejscowe społeczeństwo europejskie, przeciwnie naśladuje z całą dokładnością pod tym względem tuziemców.

24 maja żegnam piękny Tunis i wsiadam na statek do Marsylji, śpiesząc do Paryża na międzynarodową wystawę kolonjalną.

Stefan Górzyński.

NON OMNIS MORIAR

(Słowo o kulturze ducha)

Ilekroć świat znajduje się w punkcie przełomowym i zwrotnym swych dziejów, tylekroć razy problem kultury duchowej budzi w nauce głębsze się nim zainteresowanie. Nic dziwnego, boć przecież przez ducha i dla ducha odradza się świat, człowiek, jego życie i dzieło.

Już starożytni, a przedewszystkiem Platon położył nacisk na zagadnienie śmierci, która jest niczem innem jak tylko przejściem w nowe życie, a bez którego świat cały „zesztywniałby martwotą”. Dzięki temu procesowi stawania się, przenikania śmierci w życie, i odwrotnie, świat się doskonali, a człowiek idzie naprzód.

I równie dlatego, pisze słusznie Cycero, całe życie ludzkie tłumaczeniem śmierci jest. Myśl ta przezeń wypowiedziana dotyczy przedewszystkiem filozofów, myślicieli, bo im zagadnienie rozpamiętywania nad życiem i śmiercią, jako najwięcej się wgłębiającym w tę wielką prawdę, przypadło w udziale. Wszystkich innych stać zaledwie na skromniejszą część onej drogi.

Jeżeli więc każdemu z nas wypadło nieraz, w tej lub innej postaci, się więcej zastanowić nad samym sobą, i nad rolą własną w tej ewolucji życia i jego kulturą duchową — to widać źródło tych rozmyślań musiało mieć dla człowieka podkład głębszy, t. j. zrodzony w tchnieniu duszy ludzkiej, w jej doskonaleniu się wzwyż.

Uczony duński Höffding rzucił nawet znamienne w tym względzie wezwanie: „żyjcie jak ludzie wyżsi!”

Gdyby nie ona myśl — Nietzsche nie stworzyłby swego „nadczłowieka“, Wagner „Zmierzchu bogów”, Guyau, Bentham, Foerster, a jeszcze wcześniej Spencer i in. własnego nastawienia światopoglądowego i moralnego, nie mówilibyśmy temsamem o ich dialektyce światopoglądowej, nie mielibyśmy także jasnego wejrzenia na wiele spraw żywo obchodzących ludzkość, nie stworzylibyśmy wkońcu własnego kryterjum, kryterjum możliwości o którem tak wiele nam mówi Guyau. I słusznie!

Krytyka naukowa tak jak dawniej, tak samo i dziś, choć w inny sposób metodyczny, poucza, że doskonalenie się ludzkości wciąż idzie naprzód od form swych najprostszych do najbardziej złożonych.

Podobną ewolucję przechodzi życie ludzkie. I człowiek, jako indywidualista i jako gromadowiec, pójść musiał tą drogą ku przyszłości. Jestto odwieczne jego wskazanie od niepamiętnych lat póki świat tylko istnieć będzie.

Na świecie wielkim jest tylko człowiek, jak się pięknie o nim wyraża Hamilton, a wielkim jest w nim — jego duch.

Duch i dusza ludzka — to dwie siostrzyce.

Ale ta ewolucja życia ludzkiego w swej integracji i dysolucji jest bardzo złożona, ponieważ na pogłębienie życia duszy ludzkiej składa się szereg czynników — tu się zaczyna i tu się kończy filozofja, jej przenikanie i tłumaczenie procesu stawania się śmierci w nowem życiu.

Na śmierci życie się nie kończy!

Zaledwie człowiek poznał marną połowę arcydzieł życia, a już jak dym ofiarny ku górze ulata, rozstaje się śmiertelne ciało z nieśmiertelną duszą, rozmijają się ścieże i ścieżyny duchowości ludzkiej.

Coś zostawiamy za sobą i również coś idzie z nami poza grób, gdzie wszystko tchnie wiecznością.

Jakżeż piękne i pouczające są tu fragmenty Empedoklesa, gdy, po przez odległe wieki istnienia, rzuca światu swe myśli?

Wszak od niego pochodzi ów fragment: „zaledwie ludzie małą część własnego obejrzeli życia, odlatują szybkim lotem, jak dym do góry porwani”.

— Tak jest!

A jednak nie wszystko zabierają z sobą do grobu, coś zawsze po nich zostaje; zostaje pamięć, wspomnienie, ziarno gorczycy lub ziarno zbożnego plonu, dobry czyn, a wkońcu myśl zaklęta w talencie ludzkim, jak w dziele sztuki, w malarstwie, w piśmiennictwie.

Non omnis moriar!

I jako w Biblji św. na początku było słowo, tak przez słowo ucieleśniła się w wielkich kształtach życia i dzieła ludzkiego równie wielka myśl, wielka idea. A tak już będzie do końca świata. Słowo, wyryte w pomnikach myśli ludzkiej, przechodzić będzie z pokolenia na pokolenia. Wkońcu i ono sczeznie, ale wtedy nie będzie nas. W tej ewolucji życia zawsze jednym blaskiem lśnić będą jeno słowa Chrystusowe: „niebo i ziemia przeminie, ale słowa Moje nie przeminą”.

Są to słowa onej wielkiej ewangelicznej Prawdy!

W życiu. w tem szarem, codziennem człowiek rzadko pamięta o tej Prawdzie.

W walce z przeciwieństwami życia jakżeż on często zaprzepaszcza własne, śnione w młodości ideały?

Jakżeż rzadko żyje w blaskach kultury ducha?

Co nie jest z ducha, to jest z występku poczęte.

Zawsze tak było i będzie. „Zbrodnie nowe przyjdą stare karać — pisał ongi Krasiński do Gaszyńskiego (list z Rzymu, z dnia 17-I-1834 r.) — i same się potępiać w obliczu Boga: — ale wiem, że one nic nie utworzą, nie zbudują; przejdą jak koń Attyli i — głucho po nich!

Dopiero to, czego ani ty, ani nikt nie zna. nie pojmuje, nadejdzie, wywinie się z chaosu i świat nowy z woli Boskiej, z przeznaczenia rodu ludzkiego zbuduje.”

I dziś, w naszem stuleciu nie jest bynajmniej inaczej, zbrodnie nowe karzą stare. Wiek XX jest wiekiem chaosu, wiekiem rozprzężenia uczuć, ducha i myśli. Człowiek, w zawrotnym pędzie w nieznaną dal, zgubił samego siebie.

Dziś, gdy stanęliśmy u progu syntezy historji politycznej i syntezy historji cywilizacji, więc na przełomie i u kresu syntezy ducha i myśli — dziś przeto wypadnie głębiej wniknąć w ten świat. A nato wszystko, na jego zrozumienie potrzeba tego, co wybitny uczony Spengler mieni „boskiem spojrzeniem” *(göttliche Blick)*, t. j. wyczucia, wejrzenia, objęcia całości i porównania. Bez nich niepodobna zrozumieć świata pisze on w epokowem swem dziele p. t. *„Der Untergang des Abendlandes”*.

Bo świat ma swoją morfologję i własną dialektykę, ma też własną logikę czasu i przestrzeni, ma swoiste zwierciadło ducha, zaklętego w duszy ludzkiej, swoją kulturę i cywilizację.

I ten zasiąg, rozległości i rozlewności życia w świecie, podyktował niewątpliwie Spenglerowi te znamienne słowa: „Weltgeschichte ist unser Weltbild, nicht das der Menscheit”.

W tak zrozumianej, i ocenianej, ewolucji świata i życia odradza się kultura ducha ludzkości. Z tych wyżyn Wiecznej Prawdy zstępuje promień słońca, tchnienie ducha do duszy ludzkiej, by ją zahartować na oną chwilę, gdy pod brzemieniem życia słaniać się będzie i upadać.

Niemasz rzeczy tak wielkiej ani tak małej, którejby człowiek tak dalece nie potrzebował — jak zdrowia duszy!

To jeszcze w życiu coś warte, wszystko inne, to mgnienie jeno powiek, jest tylko prochem i niczem.

W tem zdrowiu duszy szukajmy zdroju jej życia, jej głosu rozkazodawczego i podstaw dla jej dalszego rozwoju w istnieniu. Szczęśliwy jest człowiek, który zrozumiał cel swego życia — piękno pracy dla pracy samej, poczętej w dobrym czynie i w umiłowaniu prawdy.

Tak niewątpliwie rozumiał to zdrowie duszy, wybitny wychowawca naszych czasów, prof. Foerster, gdy kreślił te godne pamięci słowa: „Państwu potrzeba duszy, lecz duszy potrzeba — państwa!”

Zamierająca cywilizacja naszego stulecia dlatego ma się ku końcowi, że załamał się jej światopogląd i że zaszła potrzeba zaistnienia nowego. Przeżyły się dawne myśli i ideały XIX wieku. Stare są wieki, jeno świat wciąż młody, przez nieustanne się odradzanie duszy ludzkiej w duchu świata. "Ciało, gdy raz padnie nie powstaje więcej — pisał Krasiński do Gaszyńskiego, gdy się załamał światopogląd XVIII stulecia — duch z serc, co pękły, przelewa się w serca, co biją, i kończy zaczętą drogę”. (w liście z Kissingen, 6 czerwca 1837 r.)

Bo czyż może zamrzeć na wieki to, co jest duchem?, co wielkie i nieśmiertelne? — i to, co z ducha się poczyna?

O, nie!

Wszak jestto zmartwychwstanie z pracy wieków.

A cóż to jest praca wieków?

„To jest praca ducha — pisze w powyższym liście Krasiński — święta, żmudna, długa, ale jedna prawdziwa”.

Poza tem wszystko jest marnością nad marnościami mówi autor *„Króla Salomona”*.

„Marność jest klątwą ziemi syna,
A działem jego — nieświadomość,
A losem jego dzieł — znikomość,
A imię jego — proch i glina!“
(Wł. Zagórski)

Człowiek XX stulecia pomimo wyścigu pracy, pomimo nadmiernego rozwoju myśli w swym światłocieniu duchowym zostawia wiele do życzenia, albowiem nie odrodził się jeszcze z ducha.

Na drodze ku przyszłości stać go zaledwie na dorywcze zwycięstwo w imię tej wielkiej prawdy, która wiedzie ludzkość ku Życiu i ku Słońcu; jakżeż niewielu wskażemy takich, którzy będąc przegranymi, przez cały ciąg swego żywota, stać umieliby się mimo to zwycięzcami w decydującej chwili życia?

Kultura ducha nie jest wyłącznie tylko tworem duszy ludzkiej. Jest tylko odradzaniem się człowieka w pracy wieków i przez nią jedynie może być zapoznaną.

I człowiek, by ją mógł zrozumieć w swej ewolucji wzwyż, przejść musi przez szereg szczebli rozwojowych. Jestto droga uciążliwa, ale jedyna, albowiem i dusza ludzka przejść musi swoją gradację przy przenoszeniu się z jednych bytów w drugie.

Nic z niczego nie powstaje, wszystko ma swoją przyczynę i cel istnienia. To samo da się powiedzieć i o kulturze ducha. Jest nią nieustanne się doskonalenie duszy ludzkiej we wszechistnieniu. „Bo w niczem zaiste nie przypomina śmiertelnego stworzenia człowiek — mawiali starożytni — żyjący w pełni dóbr nieśmiertelnych”.

Słowa te pochodzą od Epikura, z jego listu pozdrawiającego Menojkeusa.

I takąż ewolucję, co dusza ludzka, przechodzi świat, o którym pisze uczony Nyse, że „jest tylko jeden skończony w nieskończonym szeregu światów”.

Ale drogi ducha pozostaną po wieki niezbadaną zagadką. Ma rację Vives, gdy w swoim *„De anima et vita“* pisze o duszy, że snadniej „moglibyśmy powiedzieć o tem, czem ona nie jest, aniżeli czem jest istotnie”.

Nie inaczej jest i z duchem, który tchnie wiecznie, nieskończenie i nie wiadomo skąd on przychodzi i dokąd zmierza.

Podobnie jak w Bogu ukryta jest najwyższa miłość (1. Joan IV. 7). podobnie jak w ukochaniu wiedzy i mądrości — ostatnie pragnienie duszy (Resp. II 376), tak znów w poznaniu tej mądrości a jednocześnie sprawiedliwości, odwagi, wolności i prawdy — droga na świat inny (Phaedo 114 e).